ROCZNIK XXX. Sierpień 1908. Nr. 8.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ul. Ossolińskich 11. Wszystkie pisma należy adresować do sekretarza: R. Ciszewski Kochanowskiego 7a, zaś wkładki i prenum. do skarbnika A. Mussil, ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Ossolińskich l. 11.

Józef Białynia Chołodecki.

Urządzenia weterynaryjne

w świetle budżetów funduszu gminy miasta Lwowa.

Budżety funduszu gminy miasta Lwowa na rok 1908, referowane w działach dotyczących urządzeń weterynaryjnych przez radnych Dra Józefa Szpilmana i Dra Aleksandra Lisiewicza zawierają kilka szczegółów nie obojętnych dla galic. Towarzystwa O. Z. i zdolnych tem samem zainteresować ogół naszych członków. Pierwszą sprawą jest oddzielenie czynności weterynarskich od miejskiego fizykatu. — W tej mierze została już uznaną potrzeba innowacyi, a Rada miejska powzięła w dniu 12. grudnia 1907 stanowczą uchwałę. Wedle sprawozdania Magistratu zostanie powyższy rozdział dokonanym w ciągu roku 1908 po zmodyfikowaniu obowiązującej instrukcyi dla miejskiej służby zdrowia. Z naszego stanowiska możemy tylko objawić pełne wyrazy zadowolenia, pewni bowiem jesteśmy iż znany z energii, dokładności i niezmordowanej pracy dyrektor p. Aleksander Gottlieb zdoła rychło wprowadzić powierzony mu dział służbowy na tory odpowiadające stosunkom wielkomiejskim. Pierwszy, acz drobny ale znamienny w tym kierunku objaw znajdujemy w zakupnie dwóch postępowo urządzonych wozów dla użytku oprawcy. Piekąca kwestya budowy rakarni poza granicami miasta, doczeka się prawdopodobnie rychło zrealizowania, wobec rezolucyi, wzywającej magistrat, aby przystąpił czem prędzej do tejże budowy i do urządzenia zakładu

dla niszczenia padliny. Oby tylko znana gadatliwość niektórych naszych p. p. radnych i chętka popisywania się pomysłami i wynalazkami dla efektu galeryi, nie zabagniła całej sprawy „ad calendas graecas“ pomimo iż już na rok 1908 uchwalono w rubryce nadzwyczajnych dodatków na budowę domu do umieszczenia rakarni kwotę 25.000 koron, a na budowę zakładu dla niszczenia padliny 30.000 koron. W tym ostatnim zakłądzie będzie się znajdować odpowiednio urządzona sala do sekcyonowania trupów zwierzęcych i łazienka do kąpieli dla ludzi zajętych przy noszeniu, sekcyonowaniu i niszczeniu padlin. Rocznie sekcyonują cywilni i wojskowi weterynarze do 1000 sztuk rozmaitych zwierząt, z tego wiele infekcyonowanych zakaźnemi, a nietylko dla zwierząt, ale i dla ludzi niebezpiecznemi chorobami. Proceder odbywa się dotychczas na wolnem powietrzu, na grzebisku padlin poza obecnym zakładem rakarni — a tysiące, miliony, much komarów i innych owadów obsiada padliny, krew spływającą, posostałe szczątki zwierzęce i roznosi zarazki pomiędzy bydło i okolicznych mieszkańców. A jakże bardzo narażeni, są przy tem wykonujący sekcyę weterynarze! Nic też dziwnego, iż wojskowość odniosła się w tej mierze w drodze wyższych komend do władz politycznych, żądając skłoniania lwowskiej reprezentacyi miejskiej do stanowczej sanacyi tych anormalnych stosunków. W tym kierunku powinien wystąpić z całą ztanowczością i ogół obywateli grodu naszego i żądać bezzwłocznego załatwienia piekącej sprawy. Niezbędną też rzeczą jest zakupno odpowiednio skonstruowanego wozu do traosportu padłych zwierząt — dotychczasowy bowiem sposób przewożenia padlin godnym jest nie stolicy kraju, ale małej jakiejś mieściny w zapadłej okolicy Galicyi.

Utrzymanie zakładu oprawcy miejskiego wyniesie w r. 1908 kwotę 3.500 koron a to: jego stałe wynagrodzenie 1.200 koron, utrzymanie rekwizytów i zakupno wapna 300 koron i wydatki wywołane wypadkami wścieklizny, nosacizny i t.p. około 2.000 K. Uboczne dochody rakarza, czynią zakład jego przedsiębiorstwem wcale zyskownem, toteż może i powinno wymagać miasto od niego prawidłowego i poprawnego spełnienia obowiązków. Otrzymawszy od miasta porządne i należycie urządzone wozy, powinien dostarczyć do nich porządnych zaprzęgów, a nie koni, które wraz z uprzężą kwalifikują się czasem swym zewnętrznym wyglądem do kafildesinfektora. Parobcy rakarscy powinni być porządnie odziani w ja-

kiś szary, niewpadający w oczy uniform i powinni mieć na czapkach lub na piersiach numera, iżby wrazie wybryku nieokrzesanego, brutalnego człowieka mogła publiczność łatwiej stwierdzić jego identyczność.

Dla galic. Towarzystwa ochrony zwierząt uchwaliła Rada miejska na rok 1908 kwotę 200 koron. Jest to wprawdzie bardzo mało wobec notorycznego finansowego niedomagania naszej instytucyi, ale i za ten datek jesteśmy wdzięczni Radzie miejskiej, zwłaszcza iż c. k. Namiestnictwo, które za rządów J. E. Andrzeja hr. Potockiego udzieliło nam subwencyi w kwocie 200 koron, w bieżącym roku odmówiło nam swej pomocy nie pomnąc, iż taką drobną, odjętą kwotą, kwestyonuje nawet cały byt instytucyi. Niewyjaśnioną rzeczą jest, iż zakłady bankowe, które za granicą, a zwłaszcza w Niemczech popierają gorliwie Towarzystwo O. Z. u nas przy swych rocznych zamknięciach są głuche w kwestyi instytucyi, mającej humanitarne, etyczne i ekonomiczne znaczenie.

Powracając do budżetów funduszu gminy miasta Lwowa notujmy na zakończenie uchwałę rady miejskiej dotyczącą budowy hali rybnej, na który to cel przeznaczono 70.000 koron, niemniej sprawozdanie magistratu, iż urząd budowniczy miejski wykończy niebawem plany i kosztorysy rozszerzenia hali do bicia bydła grubego.

Wystawa psów we Lwowie.

Galic. Klubowi hodowli i tresury psów myśliwskich powiodło się pozyskać przy współudziale Bukowińskiego Tow. hodowli psów rasowych, dla urządzonej 4. i 5. lipca 1908 na placu powystawowym pierwszej u nas wystawy psów, 68 wystawców z 101 (według katalogu) okazami, w czem 21 zbytkowych i 80 myśliwskich. Pomijając te pierwsze, ilość drugich, gdybyśmy wymagania nasze chcieli mierzyć pojęciami, do niedawna dość powszechnemi. że kraj nasz słynie z zamiłowania do myśliwstwa, musiałaby nam się wydać stanowczo za małą. Ale powiedzmy sobie prawdę — zmiana „dobrych dawnych czasów“ na ciężkie warunki bytu musiała sprawić, że urok polowania z kochanym, wiernym towarzyszem „pieskiem“ uległ względom praktycznej natury. I z tąd też wystawa jest na

ogół ładna, dla sportsmenów niezawodnie pouczająca. dla zwykłych zwolenników psiego rodu sympatyczna, ale... nieimponująca, mimo napotykanych w tej i owej klatce wspaniałych okazów.

Już w bramie wchodowej na plac powystawowy, dolatywało gwałtowne ujadanie, a im bliżej do pałacu sztuki, tem silniejszym stawał się chór psich głosów. W samym lokalu wystawowym psi gwar takich dosięgał rozmiarów, że ludziom na migi rozmawiać się przychodziło; jednak, nie wiedzieć dla czego „psi chór“ od czasu do czasu uspokajał się na czas krótki.

W kategoryi psów zbytkowych ładne okazy długowłosych Bernardynów wystawili: hr. Marya Ponińska Nestora, p. Franciszek Włosakiewicz ze Starej Żuczki Kitę, szorstkowłosego Bernardyna Cezara p. Hess ze Lwowa. Wśrod czterech Leonbergerów najgodniejszymi widzenia wydawały się Don p. W. Poźniaka i Grand p. J. Zgóralskiego, po nich Nemo dr. M. Wasunga i Gotard p. Amelii Erhardt. Z trzech Nowofunlandczyków najbardziej uwagę zwracał Astra p. Maryi Weigel ze Lwowa, chociaż i Togo Auhof p. Jawurka miał wielu zwolenników. Prześliczny był owczarski Buś hr. Cecylii Badeniowej; przepyszny okaz Buldoga pokazał nam p. A. Loewenherz z Borysławia w swoim Argu, dr. hr J. Drohojowski zaś wystawił ej samej rasy Boya. Cud szpiców podziwiano w Blacie p. Lauterbacha ze Lwowa.

Ozdobą prawdziwą tego działu wystawy były dalej: włoski chart Harry p. Uricha ze Lwowa, Blenheim Spaniel Pazik p. Pelagii Lewickiej i trzy japońskie Chiny hr. Nikodemowej Potockiej.

W kategoryi psów myśliwskich na pierwszy plan wybiły się ilością i klasą kolekcye hodowli p. Kennel My Darling, A. Towarnickiego z Borysławia Gordon-Setterów i jamników długowłosych hr. Władysława Szechenyi'ego.

Krótkowłose niemieckie wyżły wystawili między innymi pp. Em. Caregé z Czerniowiec Müller z Kosowa, S. Krogulski ze Lwowa, Andruszewski ze Lwowa, Konr. Christiani z Przybyszówki, porucznik R. Lisowski ze Lwowa. Fr. Błocki ze Lwowa.

Niemieckiego długowłosego wyżła dał J. Ostkiewicz-Rudnicki ze Lwowa, niemieckie również, ostrowłose wyżły na-

desłali pp. Karpiak z Przemyśla i R. Kesseling także z Przemyśla.

W kategoryi pointerów bardzo ładne okazy były p. Alberta Mniszka Guido i Bob of Kutti p. Setaffy. Razem w tej kategoryi bez szczeniąt 13 okazów.

Setery angielskie nadesłali: p. T. Kwiciński ze Lwowa Lorda i J. Setaffy (Węgry) Ostmark Duchess, irlandzkie p. S. Bromilski ze Lwowa, ślicznego Blaka p. Welter z Borysławia, niemniej ładnego Miss v. Forsthaus.

Krótkowłose jamniki były z psiarni pp B. Stamirowskiego, E. Fischera (Węgry), K. Obmińskiego; ostrowłose jamniki dał p. Fischer; foxterriery gładkowłose pp. Scheyer z Czerniowiec, Ebermann, K. Miliński, K. Mikołajewicz, ostrowłose pp. M. Gorzycki z Czerniowiec, przepyszny okaz, nabyty podobno za 1200 k. w Anglii, p. Smital z Ołomuńca, Kennel My Darling z Borysławia

Niezwykłe okazy chartów długowłosych (Barroi) wystawili pp. Dzikowski, dr. Zdzisław i M. Szeligowski, greyhoundsa wreszcie p. A. Goldman ze Lwowa.

Psy duże zachowywały się w klatkach i na uwięzi spokojniej niż małe. A już wprost kamienny spokój okazywały buldogi, leżąc nieporuszone z półotwartemi oczyma i patrząc sennie na oglądającą je publiczność. Charty ziewały i od czasu do czasu piszczały, foxterriery zaś były hałaśliwsze. Pointery angielskie nudziły się ogromnie i skomlały, patrząc błagalnie, a tak rozumnie, jak gdyby przemówić chciały.

Wielu bardzo właścicieli wystawionych okazów, siedziało cały dzień przy swych ulubieńcach, a kiedy te nudziły się bardzo na uwięzi, odpinało je i prowadziło na spacer na plac przed pałacem sztuki. Kilkunastu fotografów amatorów, nieustannie fotografowało co piękniejsze okazy, a przed pałacem sztuki jury oglądała psy i je premiowała.

Prócz psów, wystawionych przez 68 hodowców, wystawiła firma Dzikowskiego broń myśliwską, fabryka pokarmów dla zwierząt Fattingera psie placki, a galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt „Miesięczniki“ i inne swoje wydawnictwa.

Wykaz rozdzielonych premyj podamy później, obecnie kończymy nasz opis uwagą, iż największą zasługę około urządzenia wystawy psów we Lwowie położyli pp. Drahonowski Karol, Gottlieb Aleksander, Mmiszek z Bużenina Albert i Towarnicki Alfons.

R. K.

Walne zgromadzenie członków krakowskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami

odbyło się dnia 5. lipca b. r. w sali krak. Rady powiatowej. — Zgromadzenie zagaił dłuższą przemową przewodniczący tymczasowego komitetu organizacyjnego Dr. Kazimierz Lubecki, przedstawiając zgromadzonym dotychczasową działalność komitetu i przyszłe zadania Towarzystwa, opartego na zatwierdzonych statutach, poczem przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym wybrano Dr. Kazimierza Lubeckiego, tajnego szambelana papieskiego i literata, zastępcą p. Jakóba Silbermana, lekarza weterynaryi, w skład wydziału weszli: pp. Roman Kukawski, komisarz skarbu i Dr. Gustaw Groeger, auskultant sądowy, jako sekretarze, Zygmunt Dołkowski, urzędnik krak. Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, jako skarbnik, oraz pp. Aniela Kološvary, Witołd Noskowski, Franciszek Polak, ks. Jan Walicki. Dr. Świeca i prof. Dr. Maryan Żdziechowski.

Następnie rozpoczęła się ożywiona dyskusya na temat różnych wypadków dręczenia i tępienia zwierząt, oraz celów młodego Towarzystwa, dyskusya zakończona licznymi uchwałami. Między innymi uchwalono zaprowadzić obok kart legitymacyjnych także odznaki dla członków Towarzystwa, zaopiekować się tradycyjnymi gołębiami na kościele NPMaryi w Krakowie i zająć się ich żywieniem, wydać do publiczności odezwę, zbijającą błędne zapatrywanie co do fałszywości kotów, ich rzekomego przywiązania do miejsca, a nie do osoby i wzywającą do zaniechania sposobu tresowania psów i wyrabiania ich „ostrości“ przez szczucie na koty, dalej przypomnieć publiczności okólnik Namiestnictwa w sprawie nieumiejętnego a bolesnego sposobu zabijania i sprawiania ryb.

Najżywszą dyskusyę wywołał umieszczony w „Czasie“ artykuł prof. Juliana Nowaka pod tytułem: „Sport wędkarski“; ostatecznie walne zgromadzenie pochwaliło zamieszczenie w „Czasie“ odpowiedzi przewodniczącego Dr. Lubeckiego nie uznając repliki prof. Nowaka.

Nowy Wydział zebrał się w ciągu 10 dni trzykrotnie na zwyczajne posiedzenia; sprawozdania członków wydziału, sze-

reg wniosków i uchwał świadczą, że wydział pojmuje należycie cele Towarzystwa i nie szczędzi pracy w początkach trudnej i obfitej, by akcyę Towarzystwa skierować na należyte tory i postępowaniem wedle programu z góry wytyczonego postawić Towarzystwo na wysokości zadania.

Między innymi uchwalono wysłać szereg deputacyj do wybitnych osobistości w sferach rządowych, kościelnych i autonomicznych z prośbą o poparcie celów Towarzystwa, wręczyć przez delegacyę prezydentowi miasta memoryał w sprawie zamierzonej przez Magistrat reformy przepisów i instrukcyi dla oprawcy miejskiego, wysłać delegatów celem zbadania licznych zgłoszonych wypadków dręczenia zwierząt celem wdrożenia kroków zmierzających do ukarania winnych w drodze sądowej lub policyjnej, oznaczyć premie pieniężne dla żołnierzy policyjnych gorliwszych w interwencyi w wypadkach dręczenia, rozmieścić skrzynki na zażalenia i wiele innych wniosków.

Lokal Towarzystwa zmieniono; mieści się on obecnie przy ul. Batorego pod l. 20 w parterze.

Zagajenie.

I-go Walnego Zgromadzenia „Krakowskiego Tow. Opieki nad Zwierzętami“,

wypowiedziane dn. 5. lipca 1908. w Radzie powiatowej
przez
prezesa Komitetu organizacyjnego, Kazimierza Lubeckiego, Dra praw i filozofii.

Szanowni Państwo!

Rozpoczynamy dzieło litości i opieki zorganizowanej nad zwierzętami. Jest, niestety, faktem, że zwierzęta mają bardzo wiele do cierpienia ze złośliwości ludzkiej. Postępowanie takie wobec zwierząt jest ciężką niemoralnością; zwierzęta bowiem dostarczają człowiekowi mnóstwo pożytku i piękna, a każde życie zasługuje także na szczególne poszanowanie. Zwierzęta mają z ludźmi w istocie swojej niemało wspólnego tak dalece, że zwać ich naszymi „młodszymi braćmi“ nie wahał się ani w starożytności Budda, ani w wiekach średnich św. Antoni Padewski, ani dzisiaj znakomity filozof, profesor Uniwesytetu

wiedeńskiego Fr. Jodl. „Taksamo, jak mówimy“ — wykłada on — „o zwierzęciu w człowieku, musimy uznać człowieka we zwierzęciu. Nonsensem jest zaprzeczać zwierzętom duchowość. Mają one poczucie jaźni i samoświadomość, a naukowa psychologia musi obejmować wszystkich kręgowców“. Julian Ochorowicz w rozprawie uwieńczonej pierwszą nagrodą na konkursie „Przeglądu filozoficznego w Warszawie w r. 1906 p. t. „Metoda w etyce“, poświęca osobny rozdział etyce zwierzęcej, pełen dowodów na miłość i poświęcenie zwierząt ponad miarę wdzięczności i obowiązku na bezinteresowne siły w obronie słabych, czego przykłady w historyi ludzkiej niesłychanie są rzadkie, a wychowanie potomstwa bezinteresowniejsze, niż u ludzi, i na tym podobne znakomite pierwiastki moralne w zwierzętach.

Toteż pierwszorzędni luminarze naszej kultury, jakoto Alfons Daudet, Adolf Dygasiński, Aleksander Świętochowski. Lew Tołstój i inni gorąco popierają opiekę nad zwierzętami, Lecz i najwyższe przykazania etyczne żądają dobrego obchodzenia się ze zwierzętami. Chrześcijanie niech tu pamiętają zasadę katechizmową „Nie zabijaj“ i najnowsze, wobec deputacyi neapolitcńskiego Tow. ochrony zwierząt w lutym 1908. przez Piusa X. wypowiedziane pochwały opieki nad zwierzętami, serca uszlachetniającej. Żydzi niech pamiętają o talmudzie, który w szeregu aforyzmów i przypowieści z niezwykłą powagą zabrania zwierząt dręczyć i każe być dla nich pieczołowitym. Bezwyznaniowi niech pamiętają o takich samych orzeczeniach etyki niezależnej, ugruntowanej na wiedzy przyrodniczej. Wszystkie poważne racye przemawiają za zwierzętami.

Powszechnie też w krajach cywilizowanych pojawia się na tle kultury troskliwość o dobro zwierząt; nawet w Turcyi stosunkowo nie bardzo źle zwierzętom się dzieje. Niestety, ze wstydem wyznać trzeba, że nasze społeczeństwo tutejsze wyjątkowo jest niedbałe. Gdy Niemcy mają przeszło trzysta Towarzystw dla ochrony zwierząt, gdy wiedeńska straż pożarna nie waha się przyjść z pomocą zaczepionemu na figurce dachowej gołąbkowi — u nas kwestya zwierząt narażona jest na szyderstwo, a przynajmniej na apatyę.

Ba! nawet zdarzają się objawy szczególniejszego zdziczenia w tym kierunku. W jednym z krakowskich dzienników, zwanym „najpoważniejszym“, profesor Uniwersytetu z sady-

styczną rozkoszą przedstawia sport wędkowy, jako królewską najmilszą i ze wszystkich najprzyjemniejszą zabawę. I mimo nędzy w kraju, mimo rozlicznych zdrowszych i niewinnych sportów, z powołaniem się na duchowieństwo zaleca tę wyrafinowaną, kosztowną i okrutną rozrywkę, wprawdzie nie umiejąc tego uczynić sposobem naukowym, lecz okryty powagą czasopisma i katedry. W wywodach tych znajduje się mimochodem twierdzenie, że to dla dobra ryb.. „Dla dobra ubogich“ znowu założono przed kilku tygodniami w Warszawie sportową strzelnicę do żywych gołębi (Cire-aux-pigeons), którym poprzednio wykłuwa się oczy. Krwiożerczy pankowie głuszą swoje sumienie wybiegiem, że ubite ptactwo idzie częściowo na rzecz chorych do szpitalów, jak gdyby to był środek dobroczynności! Podobne nieprawe argumenta nie zasługują przed Wami, przyjaciele zwierząt, na żadną dyskusyę.

Słychać jednak inne fałszywe i niebezpieczne sądy, rozpowszechnione wśród naszej publiczności. Są tacy, którzy utrzymują, że Pan Bóg ustanowił człowieka królem zwierząt i że przeto może ich człowiek bezwzględnie używać. Widocznie to zwolennicy najskrajniejszego absolutyzmu... Nie czytali oni wszakże Pisma świętego, na które się powołują. Pan Bóg bowiem błogosławił wszystkie zwierzęta, wychodzące z Arki Noego; Żydzi mimo srogich swych obyczajów zostawiają wedle zakonu co siódmy rok owoce na polach, aby się pożywił z pracy rąk ludzkich wszelki ubogi zwierz; w dziejach zbawienia wreszcie rola zwierząt jest bardzo zaszczytna. Bywają inni, którzy mniemają, że wobec nędzy ludzkiej nie godzi się myśleć o zwierzętach. Zacieśniając konsekwentnie koło bliskich nam do coraz bliższych, których jedynie wspieracby należało, doszliśmy do występnego nepotyzmu i samolubstwa. Ciężka jest wprawdzie niedola ludzka, ale los zwierząt jest zaiste sztraszliwy. Zwierzęta są, ogółem biorąc, najbardziej opuszczone, zaniedbane i bezbronne – choć cośkolwiek przecież im się wprost należy. Ponieważ w praktyce są praw i opieki pozbawione, a poprzestają na bardzo małem, każdy pomocny uczynek dla nich jest ogromnem dobrodziejstwem. Kto kocha dalszych, ten z logiczną koniecznością tem samam coraz bardziej kocha bliższych; kto sprzyja zwierzętom, stanie się niewątpliwie szczerszym miłośnikiem ludzi. Jest to pewnik naukowy·

Aczkolwiek dobrze jest kwestyę zwierząt przypominać i pogłębiać teoretycznie, wszakże natura jej jest tego rodzaju, że niezbędnie wymaga czynu od sfer jak najszerszych. Nuże tedy do szlachetnego przedsięwzięcia opieki nad zwierzętami! Ufajmy, że w niem spółdziałać będą wszyscy ludzie dobrej woli.

Oddział przemyski galicyjskiego Towarzystwa O. Z.

Jak to podnieśliśmy w Nrze 4. „Miesięcznika“ odżył w Przemyślu oddział G. T. O. Z. W tej sprawie otrzymaliśmy następnjący komunikat:

„Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Świetne Gal. Tow. Ochrony Zwierząt, że tutejszy „Oddział Galicyjskiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt“ rozpoczął ponownie swoje czynności.

Wydział Towarzystwa, wybrany na Walnem Zgromadzeniu w dniu 8. marca br., składa się z następujących członków:

Pp.: Hugona Królikowskiego, c. k. Wiceprezydenta Sądu krajowego, jako przewodniczącego, Jana Łempickiego, rz. up. cywiln. inżyniera, jako skarbnika i sekretarza, Bronisława Rożańskiego, c. k. inspektora gorzelnianego, jako członka, Jana Kozieła, inżyniera miejskiego, jako członka, i Pani Styfiowej Bronisławy, jako członka“.

Skład powyższego Wydziału daje nam gwarancyę, iż tym razem zdoła Towarzystwo utrwalić swoją egzystencyę i działać skutecznie na niwie społecznej i ekonomiacznej. Szczęść Boże!

O ochronie pożytecznego ptactwa.

Galicyjskie Towarzystwo leśne wystąpiło z inicyatywą w bardzo ważnej sprawie, ochrony pożytecznego ptactwa. — Sprawa to istotnie doniosła dla wszystkich gałęzi wytwórczości rolnej. Wiadomo bowiem, jak wielkie szkody czy to w lesie, w polu czy ogrodzie — wyrządzają całe szeregi różnych owadów szkodników. — Niezmordowanymi najenergiczniejszymi pracownikami w tępieniu tych szkodników są właśnie w pierwszym rzędzie — ptaki.

Z biegiem lat i rozwojem kultury ich warunki życia stają się coraz trudniejsze. Sposób gospodarowania w kraju, ciągły ubytek lasów, a zwłaszcza starodrzewia — sprawia, że ilość ptactwa stale się zmniejsza. W ten sposób została naruszona równowaga w naturze, a złe tego rezultaty nie dały długo na siebie czekać, gdyż równocześnie zaczęła się zwiększać z każdym niemal rokiem liczba szkodników ze świata owadów.

Czynność człowieka, zapobiegawcza a bezpośrednia jest w tym wypadku prawie bez rezultatu. O wiele dodatniejszą, byłaby w skutkach akcya pośrednia przez udzielanie ptactwu ochrony i pomocy - celem ułatwienia rozmnażania się Ale do tego dużo nam jeszcze brakuje.

Nietylko bowiem sama ustawa dostatecznie ptactwa nie ochrania, ale co gorzej, w społeczeństwie samem, a szczególniej w ludzie brak jeszcze należytego zrozumienia potrzeby a nawet konieczności ochrony ptactwa. Sprzedaż publiczna ptaków, których tępienie jest zabronionem, dalej łowienie, widłami, samotrzaskami, niszczenie gniazd, wybieranie jaj i piskląt — jest u nas na porządku dziennym.

Ustawa łowiecka udziela ochrony kotom, wałęsającym się po polu, choć to najwięksi wrogowie ptactwa.

Wprawdzie istnieje u nas ustawa o ochronie ptactwa pożytecznego, lecz niestety posiada wartość tylko teoretyczną gdyż w praktyce jest często w szerokich warstwach nieznaną — a jeszcze częściej niewykonywaną.

Biorąc na wzgląd ten smutny stan rzeczy — Towarzystwo leśne — poczyniło kroki tak u władz rządowych, jak i autonomicznych, celem rozszerzenia potrzebnych w tym kierunku wiadomości wśród ogółu mieszkańców. Równocześnie wniosło Towarzystwo memoryał do rządu, ażeby przedłożył projekta ustaw o ochronie ptactwa pożytecznego dla tych wszystkich krajów monarchii, które ich jeszcze nie posiadają, jakoteż, by rząd dążył do stworzenia prawa międzynarodowego o ochronie ptactwa pożytecznego przelotnego. Niezależnie od tego — ma zamiar Towarzystwo leśne — popularyzować w jak najszerszych warstwach pojęcie o pożyteczności ptactwa przez rozpowszechnianie odpowiednio napisanych broszur. — Życzyć należy — by praca ta jak najprędzej wydała pożądane owoce.

Helena. hr Pawłowska.

Miscellanea.

(Wędrówka stepowych kur. — Ochronne szczepienie reniferów. — Operacya aligatora. — Długi post boy — dusiciela).

W latach 1863 i 1888 obserwowała Europa dziwne zjawisko, wędrówkę stepowych kur środkowej Azyi ku zachodnim kresom naszej części świata, zjawisko opisane w swoim czasie obszernie przez badacza fauny Brehma. Środkowoazyatyckie stopowe kury stanowią pod względem natury i budowy ciała przejście pomiędzy kurami a gołębiami; z zewnętrznego wyglądu zbliżone z jednej strony do bażantów, z drugiej do gołębi, którym odpowiadają w przybliżeniu swemi rozmiarami. Zabarwienie piór to piaskowy kolor średnioazyatyckiej puszczy z wyłaniającym się tu i ówdzie barwnym wzorem. Widełkowaty ogon nabiera tego kształtu wskutek przedłużenia środkowych piórek, podobnie, jak u niektórych rodzajów jaskółek. O ile sięgają stwierdzone naukowo wiadomości, ukazały się u nas stepowe kury po raz pierwszy z wiosną r. 1863, w olbrzymich, tysiące okazów liczących stadach. Zapędziły się one na północ do Archangielska, do wysp Faröer i Irlandyi na zachodzie, do Włoch na południu. W Danii i Holandyi próbowali ci przybysze zakładać gniazda, zostali atoli wytępieni przez strzelców i zbieraczy. Ten sam wypadek powtórzył się w 25 lat później, a obecnie będziemy prawdopodobnie po raz trzeci witać u nas nieznane zastępy skrzydlate.

Zasłużony rosyjski badacz przyrody D. Kaigorodow ogłosił w „Nowoje Wremja“ wiadomość o zbliżaniu się ku nam stepowych gości. Kaigorodow zwraca się do wszystkich miłośników przyrody z apelem szanowania tych niezwykłych przybyszów. Głos jego atoli głosem wołającego na puszczy, zaledwie bowiem ukazały się stada stepowych kur w środkowej Rosyi, zostały doszczętnie wymordowane przez chciwe łupów chłopstwo.

* * *

Rosyjskie ministeryum spraw wewnętrznych wysłało pięciu weterynarzy i czterech asystentów do gubernii archangielskiej, aby zastosować ochronne szczepienie przeciw dżumie u reniferów, stanowiących tamże jeden z nieodzownych warunków egzystencyi ludności. Zaraza dżumy dziesiątkowała w za-

straszający sposób reny, pochłonęła jakich 100.000 sztuk, a w zeszłym roku próbowano po raz pierwszy przeeiwdziałać przez szczepienie. Wyniki były świetne. Na 1.300 szczepionych zwierząt padło tylko 24 na dżumę, a i to przeważnie schorzałe samice. Rezultat ten tembardziej jest uwagi godny, iż zaraza wśród nieszczepionych szalała z całą gwałtownością, a tylko szczepione stada omijała.

* * *

Niedawno dokonano operacyi na aligatorze, znajdującym się na węgierskiej wystawie w Londynie. Jest to okaz 50-letni, długości 7 stóp. Starszy kolega jego w przystępie złego humoru ehwycił go zębami za dolną szczękę i strasznie ją pogruchotał, Rany były tak cieżkie, że właściciel chciał natychmiast zabić zranione zwierzę. Na usilne jednak prośby indyjskiej dziewczyny, której pieczy aligatory zostały poruczone odstąpił od tego zamiaru i wezwał do tego osobliwego pacyenta znakomitego chirurga dr. Scotta. Lekarz, zbadawszy dokładnie rany, oświadczył, iż jedyną na to radą jest operacya. Przywiązano więc zwierzę grubymi sznurami do stołu, otworzono mu paszczę za pomocą liny drucianej i przystąpiono do operacyi. Pacyent okazywał mało cierpliwości, rzucał się wprzód i wtył, ale ostatecznie operacyę dokonano.

* * *

Przez półpięta miesiąca pościł, a raczej suszył boa-dusiciel w panoptikum Berlina. Aby drażnić jego apetyt, podawano mu do klatki żywe kaczki i króliki — lecz nadaremnie; wąż gardził wszelkim pokarmem. Po długim czasie poczuł nareszcie głód, a że tymczasem sprzątnięto kaczki, zabrał się do królika. „Z jedzeniem przychodzi apetyt“ mówi francuskie przysłowie „nie wierz gębie, połóż na zębie“ nauczyli nas nasi dziadowie; tak też było i z dusicielem. Jeden królik mu nie wystarczył; czemprędzej dostarczano mu więc dalszych trzech królików i trzy morskie świnki, które połknął z prawdziwym gustem, a na deser kopę kurzych jaj bez ujmy dla zdrowia, po tak długim poście. Wylęgłych w międzyczasie 27 młodych gadzinek cieszy się również dobrym apetytem, i gasi go żywemi myszami..

Hodowla krokodyli.

Niezwykły zakład istnieje w znanej miejscowości kąpielowej Hot Springs w stanie Arkanzas — jak opowiada „Nature“. — Mianowicie niejaki H. Campbell już od szeregu lat prowadzi regularną hodowlę krokodyli. W wielkich, otoczonych płotami, dobrze, nawodnionych ogrodach żyją tam tysiące aligatorów, począwszy od najmniejszych, które dopiero co się wylęgły i wyglądają jak niezgrabne, małe jaszczurki, aż do olbrzymich okazów kilkumetrowej długości. Do hodowli skłania przedsiębiorczego Amerykanina coraz wiąkszy popyt na skórę krokodylą, oraz moda, jaka w ostatnich latach rozpowszechniła się wśród bogatych Amerykanek, że chowają w swych ogrodach młodziutkie aligatory. Ponieważ zwierzęta te rosną nader powoli — piętnastoletni aligator ma zaledwie 60 cmt. długości — więc dość długo mogą być „zwierzętami domowemi“, zanim wreszcie poczną się stawać niebezpieczne dla ludzkiego życia. W farmie krokodylej Campbella są specjalne aparaty do wylęgania. Jaja krokodyla układa się po 45 sztuk w kupkach słomy, codziennie zmienianej i poddaje działaniu temperatury około 64 stopni Reaumura. Jaja te zakupuje Campbell od okolicznych Indjan, płacąc mniej więcej 18 koron za tuzin. O rentowności niezwykłego przedsiąbiorstwa może to dać wyobrażenie, że młody, kilkutygodniowy aligator osiąga już cenę 18 koron za sztukę. Krokodyle długości 60 do 75 cmt. są płacone po 500 do 1000 koron. Sama zaś hodowla jest bardzo tania.

Pchła jako roznosicielka chorób.

W angielskim piśmie lekarskiem „Lancet“ opisuje dr. Webb wypadek raka na piersi pewnej kobiety, którego powstanie tłómaczy sobie tylko jako skutek zaszczepienia zarazków tej choroby za pomocą ukąszenia przez pchłę. Na szczęście doszło w tym wypadku do lekkiej tylko choroby, którą natychmiast przedsięwzięta operacja, prawdopodobnie na zawsze usunęła.

Faktem jest natomiast, że chora skąsaną została bardzo silnie przez pchły pochodzące z łóżka człowieka chorego na

raka i wkrótce potem zauważyła na silnie skąsanej piersi ostre zapalenie. które się w ciągu dalszych dwu tygodni przekształciło w ranę natury raczej. Czy to był rak naprawdę, dowieść trudno, gdyż zarazków tej choroby dotychczas jeszcze nie odkryto, a więc ich też i w ciele pchły dojrzeć nie można. Na wszelki jednak sposób, czy pchły roznoszą raka lub nie, dla waszego spokoju i bezpieczeństwa zacni obywatele i piękne obywelki, bijcie pchły! Bez pardonu! Bez litości! A jakże!

Marya Mazurkówna.

W sprawie katowania koni na placach budowy domów.

Nie ma może drugiego większego miasta w cywilizowanej Europie, w którem by tak bez litości katowano konie na placach budowy domów, jak to ma miejsce we Lwowie. Krew ścina się nieraz w żyłach na tę brutalność dzikich woźniców, którzy nie pomnąc, iż olbrzymi ciężar i grząski grunt przechodzą fizyczne siły zaprzęgu — znęcają się nad biednem zwierzęciem, nadużywają jego sił, kaleczą i powodują przytem przedwczesną ruinę własnego kapitału. — Przechodząca publiczność irytuje się, sroży, oburza na postępki furmanów, czuje się atoli bezsilną w obec ich szorstkich nieraz replik, nie ma bowiem ekzekutywy, ani wobec zaprzęgów, ani wobec patrolującej straży policyjnej. Obiera więc bardzo długą drogę doniesień do Sekretaryatu Towarzystwa Ochrony zwierząt, albo notatkę do dziennika z zapytaniem „gdzie jest i co robi Towarzystwo ochrony zwierząt". — Gdyby ci obywatele, którzy tego rodzaju stawiają zapytania, przystąpili — jak to w innych cywilizowanych krajach na porządku dziennym — masowo do Towarzystwa ochrony zwierząt, to wtedy, Towarzystwo to, które dziś chroma dla braku członków, byłoby tam gdzie są oni w danej chwili, mieliby obok wielu humanitarnych, etycznych i ekonomicznych zadań społecznych, prawo wezwać stanowczo straż policyjną do interwencyi i mogliby skutecznie zapobiegać złemu. Wydział Tow. ochr. zwierząt nie może nic innego uczynić, jak doniesienie oburzonego przechodnia — częstokroć albo wcale nie podpisane, albo tak niewyraźnie że podpisu odcyfrować nie można (czy przez skromność. czy

z obawy przed zemstą brutalnego woźnicy?) odstąpić do urzędowania Dyrekcyi policyi. Naturalnie, że tymczasem upływa dni parę — a sprawa ulega przedawnieniu W bieżącym roku odniósł się wydział Gal Tow. ochr. zwierząt, wobec mnożących się niepomiernie zażaleń, do Dyrekcyi policyi z generalną prośbą o pouczenie straży policyjnej, iżby baczyła gorliwie na nadużycia woźniców na placach budowy domów. Dla informacyi publiczności zauważamy, iż tolerowanie powyższych nadużyć jest także wynikiem opieszałości komisaryatów dzielnicowych, do nich bowiem należy obowiązek kontrolowania, iżby do wywozu ziemi i przewozu materyałów były urządzone pomosty — i im yrzysługuje prawo zamknięcia dalszej budowy — jeśli przedsiębiorca nie stosuje przepisów i zastrzeżeń.

Publiczność powinna więc spostrzeżone nadużycia i niedbalstwa komisaryatów podawać także do wiadomości prezydyum magistratu i ułatwić tem zadanie prezydyum — a specyalnie kierującemu działem technicznym p. wiceprezydentowi Karolowi Eplerowi, do którego apelujemy niniejszem z prośbą o usunięcie złego.

Przystapili do Towarzystwa: Galicyjskie Towarzystwo łowieckie Wpanie Zofia Kraussowa, Fritzi Urich, Wp. Albert z Bużenina Mniszek, Zygmunt Kępieński i Ludwik Hamuda we Lwowie, Marya Terlikowska i Eugeniusz Baar w Janowie.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.